Nr. 68.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się składać z 1 każdym miesiącem, kwartałem, półroczem lub rokiem. Innej się nie przyjmuje.

Lwów. — Sobota dnia 22 marca — Rok 1890.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zamiejscową prenumeratę opłacać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalną.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 c. do każdego listu.

Numer pojedynczy we Lwowie przyjmują: [illegible]

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Oktawiana. Jutro E. 5 Czarna. Wiktora.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 7 — Zachód „ 6 „ 7

Długość dnia 12 g. — m. — Przybyło dnia 4 min.

Uprasza się o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona kwartalnie 3 zł.
na dwa miesiące 2 zł. 10 ct.
na jeden miesiąc 1 zł. 10 ct.

Kto przeto przysyłałby tylko 1 zł. na miesiąc, a tylko 2 zł. na dwa miesiące, temu pieniądze zwrócone będą.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 marca.

We środę wieczorem było wielkie przyjęcie u dworu cesarza niemieckiego dla członków konferencji robotniczej. Zebrał się kwiat dygnitarstwa, dyplomaci i delegaci mocarstw, wybitni posłowie do parlamentu i sejmu, brakło tylko ks. Bismarka, natomiast po raz pierwszy od istnienia stronnictwa postępowego dwaj członkowie jego przestąpili próg cesarskiego zamku. Sprawiło to sensację, bo zrozumiane było jako znak zbliżających się innych czasów, o których mówiły bismarkowskie dzienniki, zapowiadając jakieś przebrażenie stronnictw, jakieś zerwanie z tem wszystkiem, co podobno cesarz nazwał „starą tandetą". Pojawienie się dwóch postępowych posłów w gronie gości cesarskich nazwano promieniem rzuconym w ciemną przyszłość. Jeśli to naprawdę jest promieniem, to rozumiemy łatwo, dlaczego wszystkich liberałów w Europie [illegible] nad usunięciem Bismarka, bo to znaczy, że nietylko on schodzi z pola, ale nadto w państwie ogromnem, wpływowem, przodującem w wielu kierunkach, wkraczają na scenę czynniki wrogie liberalizmowi, a wkraczają, po to, żeby jego miejsce zająć. Więc liberałowie, opłakując Bismarka, nad sobą łzy ronią. Ktokolwiek będzie kanclerzem, już nie będzie wyznawcą „praktycznego chrześcijaństwa", tak podobnego do masonerji; nie będzie widział pedagogicznego ideału w szkołach symultannych, z których krzyż wyrzucono, a Spinozę i Hartmanna zaliczono do mędrców; nie będzie wyznawcą takiej religijnej wolności, której jedynym celem, środkiem i treścią gnębienie katolickiego Kościoła; nie [illegible] żądania, aby niedziele były święcone, bo [illegible]; przy ustanawianiu taryf cłowych nie będzie się radził Bleichrödera i Spółki. To wszystko słuszny powód do rozdzierania szat na sobie i wołania: Biada! A ból jeszcze się zwiększa w liberałach na widok kandydatów do kanclerskiego urzędu. Caprivi — stary żołnierz, kostka nawskroś wojenna. Miquel, choć był szefem liberałów, ale jeszcze gorszy, bo się zmienił i parę miesięcy temu rzekł, że „parlamentaryzm zbankrutował". Bennigsen zerwał z liberałami, wyparł się ich. Lecz mało tego. Oto zjawiają się dwie nowe kandydatury; barona Hueene'go, członka katolickiego obozu, i hr. Eulenburga, który niegdyś był pruskim ministrem i po [illegible] ustąpił. Wysuwanie tych kandydatur właśnie pokazuje, że coraz większy strach ogarnia liberałów i każe im przewidywać coraz gorsze. To jedyna wartość tych wszystkich przypuszczeń co do następcy Bismarka, bo przecież co do następcy jest rzeczą pewną, iż kanclerzem będzie Caprivi.

Kryzis się rozszerza, bo oto ustępują podobno dwaj najposłuszniejsi Bismarkowi ministrowie Maybach i Lucius. Więc nadłamane będzie ministerjum pruskie i później cokolwiek zapewne zwali się jeszcze jeden jego filar—Gossler. Zaiste, smutne to są dla liberałów widoki — niech więc płaczą w spokoju!

My zaś wracamy do owego przyjęcia u dworu berlińskiego we środę wieczorem. Na godzinę przedtem cesarz już się podobno zdecydował przyjąć dymisją Bismarka i wczoraj posłał mu odpowiedź przez dwóch adjutantów. Jak załatwiwszy się z zadaniem bądź cobądź trudnem, wyszedł do gości z rozjaśnioną twarzą, uprzejmie rozmawiał z delegatami mocarstw na konferencji robotniczą i wpadał w humor coraz lepszy, bo zewsząd słyszał, że narady konferencyjne idą bardzo pomyślnie, zapowiadając koniec zupełnie odpowiadający życzeniom cesarza. Podnieść tu trzeba, że w całej Europie zaczynają poważniej patrzeć na akcję Wilhelma i oceniać ją życzliwiej — jedna tylko prasa rosyjska coraz niechętniej odzywa się o niej. Petersburska korespondencja *Pol Corr.* tak fakt ów tłumaczy:

„Cierpkie zachowanie się prasy rosyjskiej względem berlińskiej konferencji przedewszystkiem tem się tłumaczy, że rosyjskie narodowe uczucie jest obrażone ominięciem Rosji. Jedną ją Wilhelm nie zaprosił do udziału w naradach, na co zwrócono powszechną uwagę. Wprawdzie robotnicze stosunki w caracie są tak inne, niż w całej Europie, że właściwie nie było po co zapraszać caratu na konferencję, niemniej przecież to wykluczenie tak wygląda, jak gdyby chciano wyłączyć Rosję ze sfery wspólnych europejskich interesów i ten właśnie pozór dotknął Rosjan niemile. Udział Francji w naradach również wywołał przykre wrażenie, przyczem nie uwzględniono, że francuski rząd znalazł się w obec własnych robotników w przykrej pozycji, gdyby się uchylił od narad nad ich położeniem. Rozważają tu jeno polityczną stronę faktu i boją się, żeby konferencje nie doprowadziła do jakiegoś zbliżenia franko-niemieckiego, bo jak wiadomo, rosyjska polityka, chociaż nie dąży do sojuszu z Francją, niemniej jednak pragnie z nią utrzymać pewne porozumienie i Francję silną a samodzielną uważa za pożądaną dla siebie przeciwwagę wpływów i znaczenia Niemiec. Rządowe rosyjskie sfery wprawdzie nie okazują jawnej niechęci do konferencji, z tego jednak nie wynika, żeby bardzo były zbudowane ideą cesarza Wilhelma, ani żeby nie dostrzegły możliwych niebezpieczeństw, które z konferencji mogą wyniknąć dla Rosji. Rząd zadawalnia się tem jeno, że czujnie śledzi biegu wypadków, aby w razie potrzeby wystąpić przeciw tym rezultatom narad, które mogą narazić na szwank interesa i bezpieczeństwo Rosji. To zadanie jest ułatwione rosyjskiemu rządowi przez to, że większość mocarstw, biorących udział w konferencji, zastrzegła się przeciw przerzucaniu dyskusji z pola socjalnego na polityczne".

Tyle *Pol Corr.* Do tej zajmującej notatki dodać możemy to jeno, że rosyjskie obawy świadczą najlepiej o ważnem, choćby tylko moralnem, znaczeniu akcji cesarza Wilhelma.

Teraz dopiero zaczęły mówić wszystkie paryskie dzienniki o głośnych w całej Europie okrucieństwach rosyjskich i trzeba oddać im sprawiedliwość, że odważywszy się na to, dosadnie piętnują praktyki czynownicze. Przy te sposobności *Figaro* opowiada fakt bardzo ciekawy i charakterystyczny. Kilkanaście lat temu car Aleksander II przechadzał się po miejskim ogrodzie z kilku dygnitarzami. Wtem zbliżył się do niego jakiś młodzieniec, nazwał siebie Serno-Sołowjowicz i podał prośbę. Car rzucił na nią okiem, przekonał się, że jest to studenckie wypracowanie na temat reform potrzebnych, uśmiechnął się i zaczął ze studentem rozmawiać, a mówił coraz przyjaźniej, serdeczniej, bo szlachetna twarz młodzieńca i jego zachowanie się były ujmujące, potem objął go, uścisnął i rzekł do dygnitarzy: „Jakie to szczęście być cesarzem takich dzielnych poddanych, jak oto ten. Powiadam ci, młodzieńcze, że daleko zajdziesz!" Potem odjechał i oczywiście zapomniał o studencie, którego w kilka godzin potem aresztowano i tejże nocy wywieziono na Sybir. Sprawdziły się prędko słowa carskie: daleko zaszedł Serno-Sołowjowicz! — Jako przyczynek do historji teraźniejszych okrucieństw czynowniczych, podaje *Figaro*, że cały ich opis zawarty w *Timesie*, królowa duńska posłała carowi w kopercie i otrzymała od niego podziękowanie z doniesieniem, że zarządzono surowe śledztwo.

Książę Bismark przed wielu laty powiedział o sobie w sejmie pruskim czy w parlamencie: „Wielu nieprzyjaciół, wiele honoru!" Stare to zdanie i dość prawdziwe gdy chodzi o mężów stanu, zwłaszcza o mężów stanu tego zakroju, co Bismark. Przed 1866 r. powiedział także, iż jest człowiekiem najbardziej nienawidzonym w Niemczech, dając do zrozumienia, że to usposobienie się zmieni. Zdanie było bardzo w owym czasie prawdziwe, a napomknienie o możności zmiany sprawdziło się. Bismark stał się człowiekiem najbardziej wielbionym, czczonym w Niemczech i wynoszonym prawie do stopnia półboga. Pomimo tego na brak nieprzyjaciół skarżyć się nie mógł; powiedzieć nawet można, że mu ich z każdym rokiem coraz więcej przybywało. Nie mówimy tu o przeciwnikach politycznych, jawnych i otwarcie występujących, krytykujących głośno w izbach czy w piśmie działania państwowe księcia, o nieprzyjaciołach takich jak pp. Windthorst, Richter, Bamberger etc., którzy o potrzebach i interesie Niemiec mieli inne, aniżeli Bismark wyobrażenia, a swego sumiennego przekonania bronili. Gdyby książę kanclerz był mniej nerwowy, możeby uznał, że tacy przeciwnicy nie tylko mu nie szkodzili, ale owszem byli mu potrzebni, że każdy mąż stanu, zwłaszcza takiej potęgi i posiadający taki ogrom władzy, powinien być rad z opozycji, sumiennie, z siłą przekonania i z talentem prowadzonej. Bismark jednak wolał z góry przezywać tych przeciwników swoich wrogami państwa, *Reichsfeinde*, i tą polityczną klątwą oddawać ich na pastwę tłumu, który według niego, powinienby ich spalić czy ukrzyżować za tak zbrodnicze zuchwalstwo. Ponieważ jednak tłum w Niemczech, pomimo ubóstwiania księcia, jakoś oburzać się nie myślał, więc kanclerz swej prasie rozkazywał rozpalonemi obcęgami szarpać tych swoich wrogów, którzy więc mogli sparafrazować jego frazes: Wielki nieprzyjaciel, wiele honoru.

Postępowanie takie nie przyniosło wcale spodziewanych przez kanclerza korzyści, a jemu samemu wielce ubliżało. Objaśnić je można tylko nerwowością Bismarka i jego temperamentem. A temperament to wyjątkowy. Pod wielu względami nie licuje on wcale z naszym nieco anemicznym, sceptycznym i refleksyjnym wiekiem. Znakomity pisarz francuski Taine, [illegible] kondotierem; że dla zrozumienia go trzeba się cofnąć w wiek XV włoski, do takich Castruccio-Castriacani, mantuańskich Braccio, rimińskich Matalesta, mantuańskich Sforzów, nawet do Borgiów. Taine założenia swego bardzo zręcznie broni. *Si parva magnis*, możnaby powiedzieć, idąc za przykładem znakomitego pisarza francuskiego, że ks. Bismark swym temperamentem nie należy do XIX, ale do XIV stulecia; że chcąc go zrozumieć, trzebaby się cofnąć do owych potężnych realistów, do mistrzów krzyżackich przed klęską grunwaldzką.

Z czasem może się znajdzie jakiś Niemiec z talentem, który z tego punktu widzenia nakreśli charakterystykę tej bądź co bądź niepospolitej postaci dziejowej. która tak wybitnie ćwierć wieku występowała na szarem i ciężkiemi chmurami zasnutem tle naszego stulecia. Odbijała ona nietylko wielkością czynów, ale i temperamentem, który nie zdawał się do naszego pokolenia należeć, wielkością założeń, bezwzględnością środków, gwałtownością, gdzie można, układnością i cierpliwością, gdzie potrzeba, realistowskim sceptycyzmem wszędzie, nawet w obec zasad, które głośno czcił, a czcił dla tego tylko, że w nich skuteczny dla swego celu widział środek. Materjału do podobnej charakterystyki już dziś jest dość, przyszłość jego zasób pomnoży. I wówczas jeszcze wyjdzie postać niepospolicie potężna, tylko nieco inna, niż się dziś przedstawia. Dziś otacza ją rodzaj legendy. Nie było ważniejszego czy efektowniejszego wypadku, któregoby prostoduszna opinia ludowa nie przypisywała Bismarkowi i w którymby nie widziała, albo raczej nie domyślała się jego ręki, zapuszczając się w najniedorzeczniejsze nieraz fantazje. Z powodu wypadku z carem pod Borkami, albo z powodu rewolucji brazylijskiej i wygnania Doma Pedro można było usłyszeć takie zdanie: „W każdym razie w tem musi być ręka Bismarka". Powtarzali je nawet ludzie zkądinąd ukształceni. Bo taka już jest potęga legendy. Wpływ jej odbijał się nawet w niektórych dziennikach, nie tak wyraźnie, ale dość znacząco. Tak w jednym czytaliśmy: „W każdym razie bismarkowskie Niemcy mogą się pochwalić szczęściem; kolejno zstępują do grobu wszyscy ci, którzy temu państwu stali na drodze: Chanzy, Gambetta. Skobelew, Ludwik II bawarski, Fryderyk III. Śledzi ich niejako straszny jakiś i tajemniczy sędzia i usuwa we właściwym czasie każdego. który w danej chwili staje się dla Niemiec szkodliwym i niebezpiecznym..." Widoczne tu oddziaływanie owej legendy ludowo-europejskiej. jaka się o potędze czy o szczęściu ks. Bismarka utworzyła i w przesąd zamieniać zaczęła, a z której książę mógłby być niesłychanie dumnym, gdyby mu od czasu do czasu nie przysparzała kłopotów i gdyby nie wywołała zazdrości tam, gdzie on zazdrości wcale sobie nie życzył, może nawet się lękał.

Do wytworzenia tej legendy bismarkowskiej, oprócz wypadków istotnie wielkich, czasami zdumiewająco wielkich, a na wyobraźnię działających (Sadowa, Paryż, pięć miljardów, trzy miljony gotowych i uorganizowanych bagnetów, hegemonja w Niemczech, przewodnictwo w Europie etc.), przyczyniły się roboty nietylko panegirystów księcia, których była moc wielka, ale i jego wrogów. Ci ostatni tak przesadzali nieraz potęgę jego szalbierstwa i przewrotności, że w ten sposób może jeszcze bardziej na proste umysły oddziaływali, aniżeli panegiryści, zawsze bardzo słusznie podejrzywani o służalstwo.

Od r. 1866, a zwłaszcza 1871, utworzył się cały legjon tych panegirystów. Bismark też sam nie zaniedbywał niczego, by przeszłość swą w pięknem świetle narodowi swemu wystawić (np. wydany zbiór depesz z czasów legacji bundestagowej we Frankfurcie). Ale i wrogów nie brakło, niektórzy nawet byli paszkwilistami, którzy zresztą nie są straszni, jak przesadni chwalcy nie są pożyteczni. Pomiędzy [illegible] broszurach, które mocno zaszkodziły Bismarkowi, [illegible] wymienić należy słynny *Reichsglocke*, wychodzący w Szwajcarji, który przez czas jakiś obrabiał księcia kanclerza i jego system rządzenia. Wielkie w swoim czasie zrobiła wrażenie broszura *Pro Nihilo*, przypisywana mylnie hr. Arnimowi, znanemu z wytoczonego mu przez kanclerza procesu politycznego. Ciekawe też jest tomowe dzieło wydane w Bazylei może przed trzema laty (bez daty) przez barona von Leo, który do r. 1876 zajmował dość pokaźne stanowisko w dyplomacji pruskiej. Nienawiści i złości jest tam wiele, ale wywody są bardzo często popierane dokumentami i cytatami z dawnych mów ks. Bismarka. Autor dokumentami dowodzi: — a) że ks. Bismark był (niegdyś) najgwałtowniejszym przeciwnikiem jedności niemieckiej; b) najzaciętszym przeciwnikiem wyrzucenia Austrji z Niemiec; c) najnamiętniejszym przeciwnikiem oderwania Szlezwigu i Holsztynu od Danji; d) zawsze najlękliwiej pragnął uniknąć wojny z Francją, której to wojnie jednak zawdzięczał swe późniejsze wielkie stanowisko; e) był za czasów bundestagu frankfurckiego zaciekłym antisemitą, a potem na żydach się opierał. Są tam jeszcze i inne sprawy, w których opowiadaniu autor stara się przedstawić Bismarka jako bardzo poziomego intryganta, nie cofającego się przed żadnym środkiem, byle dojść do władzy. a następnie tak ją powiększyć, by się stała prawie nieograniczoną i samowładną.

Przeszło rok temu nastąpiły poważniejsze napaści. Najgłówniejszem było ogłoszenie przez Geffckena wyjątków z pamiętników Fryderyka III. Że Geffcken zrobił to przez nienawiść do kanclerza. nie ulega wątpliwości; równie jak to, że mu ciężką szkodę wyrządził. Ogłoszenie słynnego *Immediat Berichtu*, proces wytoczony Geffckenowi, jego szczegóły i rezultat, niezaprzeczenie skompromitowały kanclerza, który zbyt rozdrażniony, nie umiał się pohamować i utrzymać politycznego taktu.

Wreszcie w lutym roku zeszłego nastąpił nowy atak. W londyńskim przeglądzie *Contemporary Review* pojawił się artykuł pod tytułem: „Dynastja Bismarków," który wywołał wielkie wrażenie. Wymieniano cały szereg autorów lub współpracowników tego artykułu; na pierwszem miejscu Geffckena. dalej ambasadora Moriera, dr. Mackenziego, lorda Artura Russela, p. Grant-Duffa, dodatkowo księcia Walji, sir Teodora Martina, panią Oliphant, hr. Seckendorffa, szambelana cesarzowej Fryderykowej. p. Beneta Rodda, autora życiorysu Fryderyka III, byłego redaktora *St-James Gazette*, kupionej dla służenia interesom bismarkowskim w Anglji, wreszcie samę cesarzową Fryderykową. Ponieważ ta ostatnia ogłosiła w *Standardzie*, że nietylko do współpracownictwa przy tym artykule nie należała, lecz nawet artykuł ten sprawił jej przykrość, więc musi być z liczby przypuszczalnych autorów wykreślona. Artykuł nie był podpisany.

Treść, albo raczej cel artykułu, skupia się w tem jego zdaniu: „Wszystkie skandale, które w ostatnich czasach oburzały Europę, są następstwem postanowienia księcia Bismarka, iż zapewnić musi hr. Herbertowi Bismarkowi dojście do najwyższej godności w cesarstwie niemieckiem."

Gdyby tylko skończyło się na tem podejrzeniu. rzecz byłaby mniejszej wagi. Nieraz mówiliśmy, że książę kanclerz pracuje nad zapewnieniem kanclerstwa swemu synowi, że chce mu się dziedziczności w kanclerstwie, na które po swojemu. jakby *major palatii*, patrzy i t. d. Ale w owym artykule znajdują się najrozmaitsze insynuacje, oskarżenia, prawie kryminalne podejrzenia.

Owóż one mocno zaszkodziły Bismarkowi u dworu, tak samo jak broszura Geffckena w opinji narodu. Cesarz Wilhelm nazwał go jeszcze rok temu „chorążym Niemiec", ale już coraz wyraźniej pokazywał, że nie chce, aby Hohenzollernowie [illegible]ingów. Od tego też czasu zaczyna się powolne usuwanie się Bismarka. Całemi miesiącami nie [illegible], jak oddalająca się chmura [illegible] jeszcze w gadzinówkach swoich błyskał suchemi błyskawicami. Wreszcie ostatnie wybory do parlamentu podcięły jego wiarę we własną nieomylność, a cesarz stanowczo wytknął sobie inne kierunki. Więc pogniewał się Bismark na dobre, a gdy zobaczył, że frykcje już się na nic nie zdadzą — wtenczas ustąpił.

Rada państwa.

Wiedeń 19 marca.

376 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11 w południe.

Na ławie ministrów zasiedli: Schoenborn, Gautsch, Falkenhayn, Pražak, Dunajewski, Zaleski.

Po krótkiej debacie uchwalono kwotę zł. 800.000 na budowę gmachu uniwersyteckiego w Gracu.

Poseł Chamiec jako sprawozdawca komisji podatkowej zdał sprawę co do zmiany podatku domowo-klasowego.

Komisja proponuje uchwalenie ustawy, wedle której od budynków składających się najwięcej z dziewięciu ubikacyj mieszkalnych, ma być

---

13)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Zadrżałam z obawy o nią i o siebie! Przypuszczając jakieś poważne nieporozumienie między małżonkami, poświęciłam własne powodzenie, starając się jedynie o osłonienie nieudolności pani de Valbrun. Nieszczęściem słuchacze znali ten utwór muzyczny Durand'a — i dostrzegłam szyderskie uśmiechy zazdrośnych pań i panien obrażonych, że nie zostały zaproszone do przyjęcia udziału w koncercie.

Pani de Valbrun drżała jak listek; pochyliłam się ku niej i ujmując jej rękę, szepnęłam: „Widzę że pani jesteś cierpiąca, nie będę śpiewać ostatniej części."

Biedna kobieta dostała ataku nerwowego. Zaczęto szeptać; pan de Valbrun starał się ukryć swe niezadowolnienie — i nieszczęsny ten koncert skończył się nareszcie.

Niestety! był to tylko początek burzy, jaka wybuchnęła nagle w pożyciu państwa de Valbrun.

Od kilku już dni przestano mówić o tym wieczorze; życzliwi starali się złożyć nieumiejętność młodej kobiety na karb zmięszania się z powodu publicznego wystąpienia, — gdy w tem pan de Valbrun zaprosił nas na objad, jaki wydawał na przyjęcie jednego ze swoich przyjaciół, który dzięki powodzeniu na wystawie, stał się modnym; poszukiwanym artystą. Wszyscy zaproszeni stawili się na wezwanie. W małych miastach, artysta budzi jeszcze żywe zaciekawienie, każdy pragnie go poznać. Młode dziewczęta wyobrażają go sobie bladym, noszącym ubior czarny aksamitny, żabot i mankiety z brabanckiej koronki.

Pan Gustaw Beauvais jest młody, brunet, bardzo przystojny, elegancki, pełen prostoty w obejściu. Mówił o Paryżu, o swoich młodocianych latach, o trudnej walce jaką staczać musiał z biedą, i ciężkich przejściach popychających na drogę cyganerji artystycznej. Wymienił sumę zapłaconą mu za ostatni obraz, i nie wstydził się przyznać, że niegdyś malował handlarzom obrazów akwarele, po dwadzieścia franków.

Przeszliśmy właśnie do salonu na kawę.

Pan Beauvais zaczął przyglądać się kilku wiszącym na ścianach obrazom, i wzrok jego utkwił w niewielkim krajobrazie, odznaczającym się bardzo pięknym kolorytem i niezwykłą przejrzystością.

— Zkąd masz ten obrazek? — spytał pana de Valbrun.

— Jest to praca mojej żony — odpowiedział podprefekt.

Artysta roześmiał się głośno.

— Proszę powiedz mi, ileś rzeczywiście zapłacił?

— Ależ powtarzam ci...

— Żartuj zdrów — przerwał artysta, znam przecie swoje utwory. Zapewnie kupiłeś go u Susse'a za trzy luidory. Zrobiłeś dobry interes, bo dziś kazałby ci zapłacić pięćset franków.

Pan de Valbrun jednem tylko spojrzeniem orzucił żonę, ale jakże ono było straszne!

— O! mylisz się, Gustawie, krajobraz ten drogo bardzo opłaciłem, i choćbyś był najzarozumialszym, nigdy podobna cena nie przyszłaby ci na myśl.

Odgadłam słów tych znaczenie.

Nazajutrz przybiegła do mnie pani de Valbrun; biedna całą noc spędziła we łzach.

Zapytałam o jej zdrowie; nie zwróciła na to uwagi, i ująwszy obie moje ręce, gorżkiemi zalała się łzami.

— Stało się! — mówiła, ciągle już odtąd będę nieszczęśliwa... Ponoszę karę za podejście, w które dałam się wciągnąć. Nic nie umiem. Powodowani pychą, rodzice moi pragnęli gorąco, abym zaślubiła pana de Valbrun. Wiedząc że nie jestem ładna, pojmowałam, że chyba tylko dla majątku chce się on ze mną żenić. W tem matka moja dowiedziała się od swego notarjusza, iż choćby pan de Valbrun zgodził się na mezalians z powodu mego pochodzenia, wymagał bezwarunkowo od mającej zostać jego żoną, aby posiadała talenta i wysokie wykształcenie.

Gdy pierwszy raz przedstawiono mi pana de Valbrun, uczułam, że jego jednego kochać mogę — i kocham go też całą duszą. Tak więc oszukiwałam go jedynie przez miłość. Matka moja, spostrzegłszy jak silne od pierwszej zaraz chwili pan de Valbrun wywarł na mnie wrażenie, postanowiła sobie skorzystać z tego, i obudziwszy mnie nazajutrz bardzo rano, kazała mi wprawiać się w granie kilku utworów muzycznych.

— Czy umiesz je na pamięć? spytała.

— Tak, odpowiedziałam.

— Gdy je grać będziesz, powiem że to twoja improwizacja.

— Cóż znowu! zawołałam.

— A! jakaś ty ograniczona! rzekła mi matka. Czyż nie wiesz, że wszystkie dziewczęta poszedłszy na mąż, zaniedbują wszelkie talenta nabywane kilkuletnią pracą. Jak inne często rzeczywiste, tak ty nieposiadane zarzucisz niby talenta, i ta tylko zachodzić będzie różnica, że nie marnowałaś czasu na nabycie całkiem bezużytecznych rzeczy. Pan de Valbrun ci się podobał, jesteś dobra dziewczyna, damy ci znaczny posag i wszystko będzie dobrze. Śmieszne to, doprawdy, że panu podprefektowi zachciewa się zaślubić jakąś Korynę, ciekawam coby mu z tego przyszło.. A potem trzeba koniecznie, żeby małżeństwo to doszło do skutku ze względu na ojca twego, który gwałtem pragnie zostać deputowanym. Mąż twój przeprowadzi wybór jego do Izby i będzie na niego pisał mowy. Jesteś dobra, łagodna, uległa, mąż przywiąże się do ciebie, i choćby nawet później odkrył podejście, przebaczy ci z łatwością.

— Ale zawsze jest to oszukaństwo, pomyślałam.

Lecz gdy pan de Valbrun przyszedł wieczorem, miły, uprzejmy, nadskakujący, skrupuły moje zamarły, pocieszałam się myślą, że szczere uczucie moje wynagrodzi mu fikcyjne moje talenta; że same już okoliczności usprawiedliwiają podejście wymyślone przez matkę, i nie sprzeciwiałam się rozkładaniu po stołach moich niby robótek prześlicznie wykończonych, i rozwieszaniu na ścianach ładnych krajobrazów, mojego niby penzla. Grałam przy nim z pamięci kilka kawałków, nad wyuczeniem się których mordowałam się przez kilka miesięcy, i pan de Valbrun winszował mi pięknego talentu improwizatorki.

Oto w jakich okolicznościach zawarte zostało nasze małżeństwo.

Wiadomo już pani jakie za sobą pociągnęło następstwa to popisywanie się nieposiadanemi talentami. Cóż teraz pocznę, nieszczęsna? Pan de Valbrun wyprawił mi gwałtowną scenę — rozpacz mnie ogarnia. Komuż mam się zwierzyć? gdzie szukać rady i pociechy, skoro matka moja jest przyczyną mego nieszczęścia, a ojciec o to się tylko troszczy, aby zostać deputowanym; wszystko prócz tego jest mu obojętne. Tak potrzebuję pociechy i rady; nie mam tu nikogo, pani wydajesz mi się tak dobrą — powiedz co zrobiłabyś na mojem będąc miejscu?

— Uzbroiłabym się w cierpliwość i wytrwałość, aby po roku lub dwóch posiadać rzeczywiście talenta, któremi chełpiłam się podstępnie; a dokaże pani tego jeśli zechcesz szczerze. Brakuje pani biegłości i wyrobienia palców, o tyle już jednak posiadasz muzykę, iż możesz pracować i i wprawiać się sama. Znam pewną śliczną i dobrą panienkę, która mogłaby dawać ci lekcję; ja znów posiadam wielką wprawę we wszelkich białych i kolorowych haftach i najrozmaitszych kobiecych robótkach, i chętnie uczyć ich panią będę. Zajęcia biurowe pana de Valbrun tak długo trzymają go za domem, iż czasu pani nie zbraknie.

— Niezadowolniony, pan de Valbrun coraz więcej zostawia mnie samą.

— Ma prawo skarżyć się na zawód jakiego doznał, staraj się pani korzystać z osamotnienia.

— Jakże dobrze zrobiłam przychodząc do pani po radę!

— A czy ja nie robię źle mówiąc za bardzo może szczerze i otwarcie? odpowiedziałam.

— Mam nadzieję, iż przyszłość okaże jak wielką oddaje mi pani przysługę.

To powiedziawszy uściskała mnie i odeszła uśmiechnięta.

Wiem że dziś w Paryżu dopuszczają się różnych podejść i oszukaństw, ale nie przypuszczałam, aby posługiwano się niemi odnośnie do edukacji młodych panien. Tak tedy pani de Valbrun zacznie się uczyć przez miłość dla męża — pragnie poczciwie naprawić błąd, do jakiego popchnęła ją własna matka.

Z nastaniem wiosny przeniesiemy się do Jalouze, i cieszę się nadzieją, że zechcecie nas tam odwiedzić.

Adela.

(C. d. n.)

podatek domowo-klasowy odpisany, jeżeli budynki te przez rok nie były używane.

Poseł dr. Keil, imieniem mniejszości komisyjnej wnosi, aby zmieniono wymiar podatku domowo-czynszowego w ten sposób, aby od budynków, położonych w wielkich miastach i miejscach kąpielowych zniżono ten podatek z $26^2/_3$ na 24 procent czystego dochodu czynszowego, we wszystkich innych miejscowościach, aby podatek ten wynosił 20 procent czystego dochodu.

Poseł dr. Angerer wystąpił ostro przeciw ustawie. Podatek od budynków nazwał on najsurowszym, najniesprawiedliwszym i najzgubniejszym ze wszystkich. Ulgi w obecnem przedłożeniu właścicielom domów przyznane są zdaniem mówcy żadne. Jeżeli ulga nie ma być tylko pozorną, to należy ulgi rozszerzyć na wszystkie budynki, a nie tylko na takie, które mają dziewięć ubikacyj, co więcej, jeżeli tylko jedno piętro stoi próżne, to należy i to piętro uwolnić od podatków. Ponieważ tego wszystkiego obecna ustawa nie przyznaje, przeto oświadcza mówca, że głosować będzie przeciw niej.

Poseł baron Ciani oświadczył, że głosować będzie za ustawą, a to dla tego, aby przynajmniej cokolwiek uzyskać, jakkolwiek jest to bardzo mało. Mówca żywi jednak nadzieję, że rząd dotrzyma kilkakrotnie już danego przyrzeczenia i przeprowadzi niebawem rewizję ustaw podatkowych.

Poseł Lienbacher wystąpił równie jak dr. Angerer przeciw ustawie. Wielce niesprawiedliwem, zdaniem mówcy, jest uwolnienie od podatku tylko takich budynków, które mają dziewięć ubikacyj, w ten sposób bowiem właściciel domu, w którym dwadzieścia lub trzydzieści ubikacyj próżno stoi, musi opłacać podatek, pomimo, że ponosi daleko większą szkodę, aniżeli tamten.

Niesprawiedliwem jest dalej postanowienie, że jeżeli w domu jakim choćby tylko jedna ubikacja jest zamieszkaną — to za wszystkie inne próżno stojące trzeba płacić podatek, pomimo, że one żadnego dochodu nie przynoszą. Mówca oświadcza, że głosować będzie za wnioskiem mniejszości, ponieważ postanowienia tego wniosku są dalej idące.

Reprezentant rządowy radzca ministerjalny dr. Böhm oświadczył, że w ustawie obecnej nie idzie o gruntowną reformę podatków od budynków, tylko o złagodzenie niektórych najbardziej dotkliwych postanowień.

W przyznawaniu ulg podatkowych nie może rząd teraz posuwać się za daleko, gdyż udało mu się wreszcie przyprowadzić równowagę w budżecie, a równowaga ta jest bardzo delikatną roślinką, która wymaga wielkiej pieczołowitości, wreszcie choćby rząd miał najlepsze chęci, to chęci te mają swoje finansowe i techniczne granice. Na wniosek mniejszości rząd zgodzić się nie może, gdyż ulgi tam przyznane uszczupliłyby dochody państwa conajmniej o 1,870.318 zł. rocznie.

Na wniosek posła Czecza zamknięto debatę i wybrano mówcami jeneralnymi Zallingera (pro) i br. Sommarugę (contra).

Br. Sommaruga żalił się, że reprezentant rządowy oświadczeniem swem pozbawił Izbę wszelkiej inicjatywy, gdyż powiedział krótko a węzłowato: „Jeżeli tego nie chcecie, co wam dajemy, to nic nie dostaniecie“. A jednak ustawa wedle wniosku komisji przedstawia tylko fikcyjne ulgi i z tego powodu mówca się jej sprzeciwia.

Poseł Zallinger przyzn[illegible] są bardzo małe, w reformy nader uciążliwego ustawodawstwa podatkowego, z tego więc powodu uchwalić ją należy.

Po krótkiem przemówieniu sprawozdawcy Chamca uchwalono przejść do debaty specjalnej nad tą ustawą na podstawie wniosku większości komisyjnej.

Na tem przerwano obrady. — Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek, dnia 20-go marca.

Sprawy krajowe.

(*Ustawa budownicza dla 29 miast a ustawa gminna dla 30 miast. Sprawa zwrotu kosztów podróży i dyet członków Reprezentacji powiat.*). Jednym z główniejszych powodów wydania nowej ustawy gminnej dla 30 miast było skrócenie rozwlekłego toku instancji w sprawach dotyczących policji miejscowej. Dotąd każde rozporządzenie zwierzchności gminnej w razie odwołania się strony interesowanej do wyższej instancji nieraz latami wykonane być nie mogło. Budynek n. p. zawaleniem grożący albo wymagający pewnych adaptacji i przeróbek ze względów sanitarnych lub ogniowych, mógł sobie lata całe stać spokojnie, jeżeli sprytny właściciel udał się na drogę rekursów chcąc odnośne rozporządzenie magistratu obalić. Wiedział on z góry, iż sprawy nie wygra, lecz, aby jak najdłużej z kiepskiego budynku zyski ciągnąć, rekuruje najprzód do rady gminnej, potem do Wydziału powiatowego, dalej do Wydziału krajowego, nareszcie do Trybunału administracyjnego.

Tym sposobem sprawa mimo najlepszej chęci władz przewleka się z krzywdą dobra publicznego o rok lub dwa lata, a czasem i dłużej. Aby temu złemu choć w części zaradzić, postanawia nowa ustawa gminna z r. 1889 dla 30 miast wydana w § 36, że Rada gminna rozstrzygać ma w drugiej instancji tylko te zażalenia, które dotyczą majątku i dobra gminnego lub zakładów gminnych, niemniej w tych sprawach, w których burmistrz lub magistrat tylko uchwały Rady gminnej wykonywa, we wszystkich zaś innych sprawach własnego zakresu działania rozstrzyganie rekursów przeciw postanowieniom zwierzchności gminnej należy do Wydziału powiatowego.

W wymienionych tu przeto sprawach rada gminna jako druga instancja odpada, a zamiast jak dotąd w pięciu instancjach sprawa załatwioną być winna w czterech.

To odnosić się powinno także i do spraw budowlanych.

Ponieważ jednak w specjalnej ustawie budowlanej z r. 1882 dla 29 miast wydanej przyznano radom gminnym w § 74 załatwianie rekursów budowlanych, a w statucie dla 30 miast z r. 1889 nie zamieszczono postanowienia, iż przepisy tamtej specjalnej ustawy i w ogóle innych poprzednich, o ile są sprzeczne ze statutem, zostają uchylone, powstała przeto wątpliwość, czyli dla spraw budowlanych w miastach, w których ustawa budowlana z r. 1882 obowiązuje, w myśl statutu z r. 1889 rada gminna z toku instancji wyrzucona została. (Przypomina się tylko, iż nowa ustawa gminna obowiązuje te same miasta, z wyjątkiem jednego, co i wspomniana ustawa budowlana).

Wątpliwość tę podniósł jeden z magistratów udając się do Wydziału krajowego o interpretację ustawy. Wydział krajowy, jakkolwiek nie jest powołany do tłumaczenia ustaw, jednak, aby nie wywołać zamętu i przeszkodzić przewlekaniu w załatwieniu spraw i ani strony interesowane, ani też dobra publicznego na szkodę nie narażać, wypowiedział interpelującemu magistratowi zdanie, że w sprawach budowlanych w miastach, w których obowiązuje ustawa budowlana z r. 1882 rozstrzyga rekursy w II instancji w myśl § 36 nowej ustawy gminnej Wydział powiatowy.

Czy zapatrywanie to da się jurydycznie usprawiedliwić — niechaj osądzą pisma fachowe, naszem jednak zdaniem Wydział krajowy postąpił całkiem racjonalnie.

Motywa tego zdania nie są nam wprawdzie znane. Łatwo je jednak odszukać, rozpatrując się w przedłożeniu Wydziału krajowego do Sejmu z projektem tej ustawy, gdzie wyraźnie powiedziano, iż ustawa ta ma także na celu skrócenie toku instancji w ważnych sprawach policji miejscowej.

Zresztą nową ustawą gminną zostały ograniczone atrybucje rady gminnej w omawianym tu kierunku, a tem samem odnośne przepisy ustawy budowlanej z r. 1882 straciły swoję moc obowiązującą.

Druga kwestja, jaka była temi dniami przedmiotem obrad Wydziału krajowego, była niemniej ważna przynajmniej dla niektórych Rad powiatowych. Pięć Rad powiatowych petycjonowało do Wydziału krajowego o wyjednanie ustawy, aby członkom Rady powiatowej na posiedzenia przybywającym przyznano djety i koszta podróży. Według §. 18 ustawy o rep. pow. zwrot tych wydatków należy się tylko członkom Wydziału powiatowego. Petycjonujące Rady powiatowe podały, że mniej zamożni radzcy z powodu tych kosztów na posiedzenia przybywać nie mogą i nie chcą i że przez to Rada urzędować nie może, na czem nieraz najżywotniejsze sprawy powiatu cierpią. Otóż Wydział krajowy odpowiedział tym Radom, iż nie może z żądanym wnioskiem wejść do Sejmu dla tego, albowiem żądanie pięciu Rad nie może uważać za opinję całego kraju.. Takie też zdanie wyraziła również sejmowa komisja administracyjna, która jedne z tych petycyj przydzieloną miała.

Jeżeli przeto istotnie w kraju panują takie stosunki, iż Rady powiatowe nie mogą się zbierać w potrzebnym komplecie z powodu, iż mniej zamożni radzcy nie mogą ponosić wydatków z podróżą do siedziby Rady połączonych, niechajże wszystkie szturmują do Sejmu o zmianę ustawy o rep. pow., a niechaj wydatków takich nie wstawiają w budżet, skoro nie są dozwolone, gdyż pominąwszy inne względy, narazić się mogą na zawieszenie wykonania takich uchwał ze strony władz politycznych.

Towarzystwo oficjalistów prywatnych.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych rozpoczęła wczoraj przed południem w sali ratuszowej swoje doroczne obrady. Zagaił je prezes Towarzystwa Stefan hr. Zamoyski zaznaczając w swojem przemówieniu znakomity rozwój tej filantropijnej instytucji i życząc, aby w przyszłości równie pomyślnie rozwijała się.

Po zagajeniu odczytał dyrektor Makarewicz sprawozdanie Wydziału centralnego. Sprawozdanie to za [illegible] tej instytucji [illegible] rzystwa, która wynosiła z początkiem tego roku 2230 członków z 9182 udziałami czyli roczną wkładkę 36.732 złr., zwiększyła się z końcem r. 1889 do 2304 członków z 9694 udziałami czyli roczną wkładkę 38.776 złr. gdyż w miejscu ubyłych 128 członków z 462 udziałami a roczną wkładką 1848 złr. przybyło w ciągu r. 1889, 202 członków z 973 udziałami z roczną wkładkę 3892 zł.

W skutek tego wypadało z końcem r. 1889 na jednego rzeczywistego członka towarzystwa średnio $4^2/_{10}$ udziału czyli 16 złr 80 ct. wkładki, kiedy z końcem r. 1888 przypadało $4^1/_{10}$ udziału lub 16 złr. 40 ct. rocznej wkładki.

Z przyzwolonej rubryki na zapomogi wypłacił Wydział centralny w r. 1889:

I Zapomóg stałych:

	złr.	ct.
a) nieudolnym do pracy 188 członkom	18.792	07
b) wdowom po 266 członkach	15.302	90
c) dzieciom z matką czasowe zapomogi	3.268	59
d) sierotom po 26 członkach	1.532	16
Razem	38.895	72

II. Datków jednorazowych:

1) dwom członkom	35 złr.
2) czterem emerytom	100 „
3) wdowom po 14 członkach załącznik	200 „
4) datki nadzwyczajne Rady nadzorczej	167 „
Razem	502 złr.

W ogóle rodzielono w roku 1889 na zapomogi stałe, czasowe i datki 39.397 złr. 72 ct.

Liczba więc obdzielonych zapomogami w r. 1889 wzrosła z 426 na 453 osób czyli o 6·34 prc., a średnia cyfra udzielonej na jedną osobę zapomogi stałej lub chwilowej wynosiła w tym roku 86 zł. 56 ct w obec 83 zł. 2 ct. w r. 1888.

Obrót w dziale zapomóg przedstawia się następnie:

	osób	Pobierającym zapomogi a to: w gotówce zł.	ct.	Emerytów	Wdów	Sierot
Z początku roku 1889 było	426	35.365	53	163	242	21
W ciągu roku 1889 przybyło	61	6.528	03	30	27	4
Razem	487	41.896	56	193	269	25
Ubyło w ciągu roku 1889	34	2.680	94	20	11	3
Z dniem 1 stycznia 1890 znajduje się	453	39.212	62	173	258	22

Od r. 1873, w którym Towarzystwo rozpoczęło rozdawać zapomogi, aż po koniec r. 1889 rozdano zapomóg dla emerytowanych członków, wdów i sierót w ogólnej kwocie 287.356 zł. 84 ct.

Prócz zapomóg stałych lub chwilowych wydało Towarzystwo w r. 1889 ryczałtów pogrzebowych w sumie 1.600 zł., a stan funduszu pogrzebowego przed kilku laty założonego przedstawiał się z końcem tego roku w kwocie 968 zł. 56 ct.

Stan majątku w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 1 stycznia 1890 roku:

I. Fundusz żelazny		417.057 zł. 60 ct.
a to w efektach im. wart.	370.600 zł. — c.	
w realnościach	46.457 „ 60 „	
II. Fundusz dyspozycyjny		15.585 „ 33 „
a to: w efektach im. wart.	80 zł. — c.	
w gotówce	75 „ 94 „	
w należytośc.	16.779 „ 61 „	
w sprzętach	447 „ 90 „	
Razem	17.383 zł. 45 c.	
od tego odtrąciwszy należytości bierne	1.798 „ 12 „	
Jak wyżej	15.585 zł. 33 c.	
III. Fundusz rezerwowy		23.470 zł. $89^1/_2$ c.
a to: w efektach im. wart.	7.300 zł. — c.	
w gotówce	12.666 „ $79^1/_2$	
w należytościach	3.504 „ 10 „	
Ogółem w dziale zapomogi stałej		456.113 zł. $82^1/_2$ c.
a do tego doliczywszy inne fundusze a to:		
IV. Fundusz pogrzebowy		1.398 „ 20 „
a to w gotówce	969 zł. 56 ct.	
w należytościach	428 „ 64 „	
V. Fundusz stypendyjny J. W. hr. Zamoyskiego (z dniem 8 marca 1890) w gotówce		5.288 „ 24 „
VI. Fundusz zapomóg doraźn.		22.602 „ 16 „
a to w gotówce	4.166 zł. 98 ct.	
w efektach	18.435 „ 18 „	
Majątek wszystkich funduszów towarzystwa wynosi		485.402 zł. $42^1/_2$ c.

a w porównaniu ze stanem z końcem r. 1888 zwiększył się on o 28.740 zł. 14 ct., wzrósł w samym dziale zapomóg stałych o 26.637 zł. 98 ct.

Kończąc swoje sprawozdanie zaznacza Wydział centralny, że dotychczasowe wyniki w rozwoju Towarzystwa wykazują dopiero, do jakiej potęgi bez wszelkiej pomocy uróść można solidarnością, zgodą i rozumnem zespoleniem rozprószonych sił, lecz obok tego wyrazu słusznego zadowolnienia z dotychczasowego rozwoju Towarzystwa wyraża przekonanie, że zadanie jego dopiero wtedy nazwać będzie można skończonem, gdy zdoła ono zszeregować wszystkich w kraju pracowników po jeden sztandar „wzajemnej pomocy“ i przekonać każdego, że biorąc udział w Instytucji, opartej na prawdziwie chrześcijańskich zasadach, zabezpieczą w najwłaściwszy sposób swoją starość lub kalectwo, a w razie śmierci najdroższe sercu istoty.

Następnie na wniosek del. Trojana w imieniu komisji rachunkowej uchwaliła Rada z nadwyżki dochodów za r. 1889 w kwocie 31.182 zł. wyłączyć sumę 15.597 zł. przypadającą na inne działy a zaś resztę 15.585 przyłączyć do funduszu żelaznego; udzieliła Wydziałowi centralnemu absolutorjum z zawiadowania funduszami Towarzystwa w r. 1889 i poleciła, aby uchwały Rady z lat poprzednich co do terminów, od których zapomogi mają być wypłacane, były ściśle przestrzegane.

Z kolei referował del. Reichard sprawę funduszu stypendyjnego im. Stefana hr. Zamoyskiego, który obecnie dosięga kwoty 6000 zł.

Wedle projektu statutu, opracowanego przez [illegible] na wyposażenie dziedzic[illegible] tego funduszu służyć mają [illegible] rzystwa, w wieku od 16 do 24 lat.

Po krótkiej dyskusji przekazano projekt statutu komisji statutowej.

Następnie przeprowadzono wybory do komisyj, a wynik był następujący:

Komisja legitymacyjna pp.: Czarnecki, Grand, Szydłowski, Dzięciołowski, Wendorfl.

Komisja rachunkowa pp.: Grodzki, Gawroński, Trojan, Wospiec, Woroszyński.

Komisja statutowa pp.: Fabiański, Reichard, dr. Szymański, Trojan, Gruszczyński.

Komisja administracyjna pp.: Dołżycki, Lempicki, Myczkowski, Czajkowski, Krokowski.

Komisja realnościowa pp.: Reichard, Krokowski, Zajączkowski, Długoszewski, Gostyński

Do tak ukonstytuowanych komisyj przydzielono stojące na porządku dziennym wnioski, petycje i rekursa, po czem przewodniczący zamknął posiedzenie o pół do trzeciej po południu, zapraszając obecnych na drugie posiedzenie Rady na dziś o godzinie dziesiątej z rana.

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie Rady miejskiej we czwartek dnia 20 marca, otwiera prezydent miasta dr. Mochnacki o godzinie $^1/_2$8 wieczorem.

Protokół poprzedniego posiedzenia, z powodu, że nikt przeciw niemu nie robił zarzutów— przyjęty bez zmiany.

Na początku posiedzenia zabiera głos pan prezydent dr. Mochnacki aby zdać przed Radą miejską sprawozdanie ze swej podróży do Wiednia.

„Jak wiadomo Panom udałem się do Wiednia w celu załatwienia trzech spraw, a to sprawy akcyzowej, założenia szkoły przemysłowej i szkoły dla kadetów. W Wiedniu dopiero przybyła mi sprawa czwarta, również nie mniej ważna, a to zamiana gruntów miejskich z rządem. Otóż zdam z czynności mych krótkie sprawozdanie.

Przybyłem do Wiednia w piątek i wnet skierowałem kroki me do parlamentu, gdzie właśnie w sobotę miała odbyć swe posiedzenie komisja akcyzowa Rady państwa, pod przewodnictwem posła Mengera. Komisja już była wygotowała przedłożenie dla rządu, w którem poleconem rządowi było, aby stosunki akcyzowe miast innych w monarchji uporządkował na wzór miasta Wiednia. Ja z tego naturalnie zadowolniony nie byłem, bo u nas panują całkiem inne stosunki niż w Wiedniu. Wiedeń n. p. za same bażanty pobiera rocznie 40.000 zł., podczas gdy Lwów zaledwie 40. Udałem się przeto z p. Rutowskim, który również w tejże komisji zasiada do p. Mengera, przedłożyłem mu naszą taryfę, którą on uznał za najlepszą ze wszystkich miast monarchji, i uzyskałem tyle, że komisja przedłożenie swe zmieniła w ten sposób, że poleca rządowi, aby tenże przy zmianie stosunków akcyzowych miast innych uwzględnił lokalne warunki tych miast. W drugiej sprawie, w sprawie otwarcia szkoły przemysłowej u nas zachodziły pewne dyferencje między gminą a rządem. Ankieta nasza uchwaliła bowiem plan organiczny i przyjęła szkołę dla przemysłu metalowego z 3 oddziałami i dla przemysłu keramicznego. Ministerstwo obie te popozycje skreśliło. Udałem się przeto do radzcy ministerstwa p. Rittnera, przedłożyłem mu nasz memorjał, który tenże przetłómaczył i wręczył referentowi.

Udałem się z p. Niemczynowskim do referenta, który mi oznajmił, że memorjał nasz został o tyle załatwionym, że rząd w zasadzie zgadza się na otwarcie obu oddziałów, ale nie wie, czy już w r. 1892 katedry tych oddziałów obsadzone będą, bo brak profesorów dla tychże działów. Co się tyczy prestacyj, rząd żąda dostarczenia pierwszego urządzenia, a zresztą polecił mi udać się do p. ministra oświaty, bo ten ma ostateczne słowo w tej sprawie. Z p. ministrem Zaleskim, p. Jaworskim, Niemczynowskim i Lewakowskim udałem się do p. Gautscha. To samo co referent powtórzył mi p. minister, a to, żeby gmina poniosła koszta pierwszego urządzenia. Ja bez polecenia rady naturalnie nic stanowczego powiedzieć w tej sprawie nie mogłem, powiedziałem, że gmina dostarczy tylko usługę, i prosiłem o nadesłanie planów, aby budowa z wiosną rozpoczętą być mogła.

Trzecią sprawę o kadecką szkołę zakończono pomyślnie. Plany odpowiadają programowi, proszono tylko o małe zmiany, i cała sprawa będzie do dni 8 zaaprobowana.

Właśnie gdy już miałem powracać do Lwowa, przybyła mi sprawa czwarta, a mianowicie zamiany gruntów z rządem. Chodziło tu o zamianę gruntów Biesiadeckich z gruntem, na którem ma stanąć gmach sprawiedliwości. Z początku powiedziano nam, że to jest niemożebnem, bo plany budowy zostały zatwierdzone już przez Cesarza, a nawet już rozpisano ofertową licytację. Gdy jednak udaliśmy się do p. ministra hr. Schönborna i p. Hochberger wykazał mu na planie korzyści jakie wynikną dla gmachu, gdy tenże na proponowanem przez gminę miejscu stanie, wstrzymał p. minister na razie ofertową pertraktację i powołał kierownika budowy pałacu sprawiedliwości inżyniera Szkowrona do Wiednia dla dania wyjaśnień. Rezultatem kilkudniowych obrad było, iż rząd zgadza się w zasadzie na zamianę owych części gruntowych, na zmianę planów budowy pałacu sprawiedliwości. Rząd postawił jednak warunki, od których czyni zależną zgodę, a które podpisali i nasi delegaci łącznie z p. Niemczynowskim, zastrzegając dla nich naturalnie aprobatę Rady miejskiej.“ Z 19 warunków najważniejsze podajemy:

1) Grunta zamieniać się mające mają być równe co do powierzchni.

2) Nowo poprowadzić się mająca ulica musi być najmniej 16 metrów szeroką, wykładaną kostkami drewnianemi i opatrzoną po obu stronach w trotuary.

3) Gmina ma zbudować w nowej ulicy własnym kosztem kanał i dozwolić bezpłatnego ujścia w tenże kanałów rządowych.

4) Wymówiono 20 kubicznych metrów wody.

5) Na nowym kompleksie nie może gmina otworzyć otwartego targu, tylko postawić tam budynek np. teatr lub halę targową.

6) W razie gdyby stanął tam teatr, rząd przyjmuje plan sytuacyjny przedłożony przez p. Hochbergera.

7) Gmina odda grunt w stanie pod budowę odpowiednim; rząd odda swój kawałek w stanie obecnym.

8) Gmina przyjmuje na siebie koszta czynności przygotowawczych poniesionych przez rząd w kwocie 6000 zł.

9) Wszelkie ciężary wynikłe z zamiany ponosi gmina.

10) Dopóki nie zostanie ukończoną budowa I piętra gmachu sprawiedliwości, gmina ma dać bezpłatne pomieszczenie w swym domu dla kancelarji budowniczej.

11) Gmina ma oddać grunt, uregulowawszy przedtem wszystkie serwituty.

12) Gmina starać się będzie o uregulowanie ulicy św. Szymona i da techniczną pomoc przy pierwszych pracach niwelacyjnych.

13) Poprzeczna ulica koło gmachu musi być najmniej 15 metrów szeroką.

14. W razie, gdyby na owym kompleksie stanąć miał teatr, ma być ogrzewany koksem, dym zaś ma odprowadzany być tak, ażeby gmachowi sprawiedliwości nie był uciążliwym. Gmina tedy przyznaje w razie budowy teatru prawo ingerencji p. Szkowronowi co do sposobu ogrzewania teatru i odprowadzenia dymu.

„Delegaci nasi podpisali owe punkta, zastrzegli jednak, że ostatni głos w tej sprawie ma Rada miejska i zażądali ze swej strony:

1) aby grunt ów oddany był miastu już w r. 1892 i

2) aby rząd zniżył cenę kosztów przedwstępnych z 6,000 na 4.000 zł.

Nie podlega więc wątpliwości, że jeżeli gmina warunki te przyjmie, to i apelacja lwowska, do której się rząd odwołał, nic przeciwko tej zmianie mieć nie będzie i wszystko pomyślnie dla gminy się załatwi. Głos stanowczy w tej sprawie ma pan minister Dunajewski, bo on musi udzielać kredytu na budowę gmachu, aby tenże jak najprędzej mógł stanąć i do użytku być oddanym.

Obecnie otwieram dyskusję nad mem sprawozdaniem.“

Z powodu, że w dyskusji otwartej głosu nikt nie zabierał, oświadczył p. prezydent, iż sprawę tę zamiany gruntów regulaminowo prowadzić będzie i przystępuje do porządku dziennego.

Rekurs p. St. Platowskiego przeciwko rozporządzeniu magistratu, o opróżnienie domu mieszkalnego z powodów sanitarnych, zatwierdzono na wniosek sekcji III i ref. R. Janowskiego przychylnie.

Rekursów pp. Szymona Sztajna, Altera, Salamona Halperna i Izaaka Bergera, wniesionych przeciwko rozporządzeniom magistratu w podobnych powyższej sprawach postanowiono nie uwzględnić. Oprócz tego na wniosek ref. R. Grossa postanawia Rada rekurs Izaaka Bergera za to, że zredagowany jest w sposób ubliżający magistratowi (Berger nazywa naprzykład rozporządzenia magistratu „nonsensem“, i zarzuca mu stronniczość) oddać c. k. Namiestnictwu do odpowiedniego postępowania karnego.

Przychylnie załatwiła Rada również prośbę „izraelickiej kasy chorych“ i przyznano tejże 1000 zł., a to tytułem nadzwyczajnej subwencji na pokrycie niedoboru i takąż kwotę tytułem zwyczajnej subwencji za I kwartał 1890 r. uchwalono asygnować komisji instytutu ubogich chrześcijan.

Do komisji administracyjnej dla dochodów niestałych na r. 1890 (sprawozdawca p. Schayer), na wniosek prof. Roszkowskiego wybrano jednogłośnie tych samych członków, upoważniono ich do prowadzenia pertraktacyj z rządem w sprawie dalszej dzierżawy poboru rządowej akcyzy rogatkowej od 1 stycznia 1890 na dalsze trzy lata.

Na posiedzeniu poufnem mianowano dyrektorem szkoły przemysłowo-handlowej p. Józefa Soleskiego, a równocześnie wyraziła Rada podziękowanie p. Gerstmanowi za dotychczasowe kilkuletnie kierownictwo tej szkoły.

Posadę dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej nadano p. Ludwikowi Fąfarze, suplentowi szkoły realnej we Lwowie.

Asystentem miejskiej Izby obrachunkowej mianowano p. Eug. Hordyńskiego.

Kronika.

Lwów 21 marca.

Pan Prezydent miasta otrzymał z Nowego Jorku 1000 zł. dla nieurodzajem dotkniętych z listem następującej treści:

Wielmożny Edmund Mochnacki Prezydent miasta Lwowa, we Lwowie.

Szanowny Panie!

Przeczytawszy w tej chwili odezwę Obywatelskiego centralnego Komitetu we Lwowie, pośpieszam przesłać niniejszem 1000 zł. na rzecz dotkniętej klęską głodową ludności rolniczej w Galicji.

W nadziei, że lepsze, radośniejsze wieści, na przyszłość echa z ukochanego naszego kraju przynosić mi będą, kreślę wyrazy wysokiego szacunku i poważania. *Erazm Jerzmanowski.*

Na rzecz dotkniętych nieurodzajem złożono w Prezydjum Komitetu:

P. Lila Opolska z Monasterza zł. 5, Dr. Feliks Gryziecki 10, P. St. S. 3, Dr. Józef Orłowski z Przemyśla 5, Dr. Keller D. z Przemyśla 2, Dr. M. Biber z Przemyśla 5, W. Weirich z Przemyśla 2, M. Koropas z Przemyśla 0·60, S. Dzierżak 1, G. Pleśniak ct. 50, K. Bryduna 50, M. Włoczański 40, J. Tymczak 25, J. Tylutki 20, W. Pas 10, E. Romanowa 50, H. Kulaszkowa 50, M. Tymczakowa 25, M. Fronczakówna 30, R. Tycyniakowa 25, A. Duchniakówna 25, F. Miksiewiczowa 20, A. Porębska 20, Anna Schlegiel zł. 1 (wszyscy z Przemyśla), Członkowie Tow. gimn. „Sokół“ w Sanoku zł. 20 zamiast wieńca dla ś. p. dr. J. Rodeka, Michał Pyszyński 5, Juljusz Starkel 5, Nauczyciele szkoły w Zakładzie drohowyskim 5, Platon Kostecki 1, Zygmunt Fryling 1, Stan. Rossowski 1, Rodacy z Ickan przez A. Turl. 15, ks. Metropol. Sembratowicz 50, ks. Adolf Wasilewski z żoną 8, Administracja *Czasu* w Krakowie ze składek 67·70, Gmina m. Żmigród 10, Agnieszka Trompeteur 1, Eleonora i Antoni Majbaumowie, Jan Wojtowski, Ewelina Majbaum, Bogumiła Wilkoszowa, Stanisław Niedźwiedzki, Julja Rożnowska po zł. 1, ks. Ignacy Pogonowski 2, Adolf Gukler ct. 50, Wanda Wolańska 20..

Mochnacki.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Przedbórz, w powiecie kolbuszowskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania i przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostę Józefa Soniewickiego ze Śniatyna do Krosna, oraz przeznaczył nowomianowanych starostów Józefa Arvaya do Śniatyna, Władysława Korosteńskiego do Kolbuszowej i Franciszka Bilińskiego do Pilzna.

Pan Namiestnik, jako Prezydent galicyjskiej Dyrekcji dóbr państwowych mianował kandydatów leśnictwa: Władysława Leśniaka, Karola Chlipalskiego i Stanisława Szczęścikiewicza elewami leśnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Żurakowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sołctwinie, Jana Biesiakiewicza stałym nauczycielem młodszym czteroklasowej szkoły etatowej męskiej w Krośnie, Antoniego Folwarcznego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Mirocinie, Kaliksta Lewandowskiego stałym nauczycielem młodszym czteroklasowej szkoły etatowej w Brzeżanach i Wandę Chruślińską stałą nauczycielką młodszą czteroklasowej szkoły etatowej mięszanej w Niepołomicach.

Ofiara. Od W. D. z Delatyna otrzymaliśmy 1 zł. dla osoby chorej na reumatyzm, a mieszkającej na placu Strzeleckim.

P. Franciszek Bielecki, właściciel piekarni złożył w Prezydjum Magistratu 100 bochenków chleba na rzecz ubogich miejscowych.

Za ten dar składa niniejszem Prezydent miasta szanownemu dawcy uprzejme podziękowanie.

W Izbie panów przyjdzie pod uchwałę na posiedzeniu z dnia 24 bm., tj. w przyszły poniedziałek, sprawa zapomogi ze skarbu państwa dla zagrożonych głodem w Galicji.

Śluby. W dzień św. Józefa odbył się w Krakowie w kościele OO. Karmelitów ślub panny Marji Biesiadeckiej z p. Konstantym Korytowskim, właścicielem dóbr Mszana dolna.

W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się ślub p. Wiktora Czaplickiego, jubilera, z panną Salomeą Makowską, córką obywatela m. Krakowa.

Zmiana własności. Dobra Chmiel w Lutowiskiem nabył hr. Bronisław Lasocki od żyda Dawida Günsberga.

Bracia Stanisław i Jan Nowacy z Frysztaka, nabyli od żydów Abisza i Sosi Kannerów dobra (dawniej rządowe): Mrzygłód (miasteczko), Dębna, Tyrawa solna, Międzybrodź, Olchowce i Zahutyń.

Samobojstwo. P. Seweryn Rafałowski, sekretarz Towarzystwa chowu koni i rotmistrz w rezerwie, zastrzelił się wczoraj o godzinie 10 wieczorem w ogrodzie miejskim, w rondzie, położonem naprzeciw Gmachu sejmowego.

Zmarli. Bronisława Zofja z Hupczyców Tarnawska, żona dyrektora oddziału rachunkowego Wydziału krajowego we Lwowie, zmarła we Lwowie w 44 roku życia. — Zygmunt Sławuszewski, urzędnik galicyjskiej Kasy oszczędności, umarł we Lwowie w 30 roku życia. — W Zatorze zmarła nagle hr. Ludwika z Bobrów Maurycowa Potocka.

Dyrekcja kolei państwowych zawiadamia, że z dniem 10 kwietnia br. zniesiony zostanie przystanek Wołczkowce, między stacją Zabłotowem, a przystankiem Widynów położony, w skutek czego ani osób, ani pakunków na tym przystanku do przewozu przyjmować się nie będzie. Od powyższego dnia pociągi nr. 11, 12, 13 i 14 będą mijać przystanek Wołczkowce bez zatrzymania się.

Walne zgromadzenie członków Tow. Zaliczkowego Urzędników odbędzie się w niedzielę o godz. 5 po południu w sali ratuszowej.

Sprostowanie. We wczorajszym naszym feljetonie o „Giocondzie“ wkradł się zaraz w pierwszym wierszu gruby błąd drukarski, który sprostować potrzeba. Powiedziano tam: „Przewrot muzyczny we Włoszech oraz *obniżanie* smaku w dziełach poważnych...“ — tymczasem miało to brzmieć: „Przewrót muzyczny we Włoszech oraz *rozbudzenie* smaku w dziełach poważnych...“ Inne drobne błędy pomijamy.

Składki Wielkopolan na zagrożonych głodem w Galicji idą żwawym krokiem, bo jeszcze nie minął miesiąc od zawiązania komitetu ratunkowego w Poznaniu, a już wysłano stamtąd po 1500 marek do Komitetów ratunkowych w Krakowie i Lwowie.

Cześć braciom naszym z nad Warty i Noteci, którzy walcząc przeciw pruskim gwałtom o każdą piędź ziemi, prawie od ust sobie odrywają, aby nieść pomoc współrodakom.

Pociąg galowy, zbudowany we Florencji kosztem 70.000 dla królowej Małgorzaty na podróż do Berlina, projektowaną na początek kwietnia, zgorzał doszczętnie na florenckim dworcu kolejowym. Strat

jest tem dotkliwsza, że pociąg ozdobiony już był wewnątrz różnemi kosztownemi przedmiotami i zaopatrzony w srebrne naczynia z Monzy, z których małą część zdołano uratować. Między spalonemi przedmiotami znajdowały się także podarunki, przeznaczone dla dworu berlińskiego.

Bismarkjada zapełnia teraz od góry do dołu wszystkie pisma niemieckie, a wśród niezliczonego mnóstwa zdań, sądów, wniosków i przypuszczeń, wywołanych dymisją Bismarka, jest co najmniej połowa naiwnych lub niedorzecznych. Do tablicy samej kategorji niedorzecznych wniosków jest obiegająca wśród pospólstwa lwowskiego pogłoska, że w skutek ustąpienia Bismarka będzie na wiosnę wojna. Nie trzeba jednak być wcale prorokiem, ale dość jest znać sytuację Europy i wzajemny do siebie stosunek mocarstw, aby wręcz i stanowczo zapewnić, że w tym roku nie będzie wojny, i że żadne z wielkich mocarstw nie jest nawet wcale do niej przygotowane. Zatem osoby inteligentne postąpiłyby bardzo rozsądnie, gdyby, nie czekając, aż ta niedorzeczna wojenna pogłoska ogarnie tłumy i popchnie je do jakich nierozważnych czynów, poczęły już teraz oświecać swą służbę i zapewniać ją, że wojny wcale w tym roku nie będzie, że przeto obawa przed nią jest zupełnie płonną.

Caprivi. Jenerał Jerzy Leon Caprivi (de Caprera de Montecuculli) urodził się 24 lutego 1831 roku w Berlinie. Jego ojciec był tajnym radzcą wyższego trybunału. Po ukończeniu studjów gimnazjalnych wstąpił 1849 r. do pułku cesarza Franciszka. Następnego roku został mianowany podporucznikiem, a 1861 r. kapitanem w sztabie jeneralnym, z którego 1864 roku przeniesionym został jako szef kompanji do pułku 64. Roku 1866 został w randze majora przydzielony do wielkiego sztabu jeneralnego, brał udział w wojnie w Czechach, a od roku 1870 do 1872 był szefem jeneralnego sztabu X korpusu. — Roku 1872 mianowano go pułkownikiem i poruczono mu kierownictwo wydziału w ministerstwie wojny. Po awansie na jenerał majora mianowany został 1878 roku dowódcą brygady pieszej w Szczecinie, a 1881 r. pierwszej brygady berlińskiej. Po dymisji Stoscha powierzono mu 1883 roku kierownictwo admiralicji, wskutek czego mianowany został wice-admirałem. Ze stanowiska ostatniego ustąpił krótko po zgonie cesarza Fryderyka III, jak powiadano dlatego, że nie chciał się zgodzić na rozszerzenie marynarki i odłączenie głównego dowództwa nad marynarką od administracji. Obecnie był jenerał Caprivi komenderującym jenerałem X korpusu.

Jako szef admiralicji miał on wielokrotnie sposobność przemawiać w parlamencie. Jego rozpraw nad sprawami swego wydziału dawał on ściśle rzeczowe wyjaśnienia, które się odznaczały wielką ścisłością i zwięzłością. W obec kolonjalnej polityki zachowywał on wstrzemięźliwe stanowisko. Jego przekonanie, iż marynarka winna głównie służyć celom odpornym, zjednało mu także sympatje u przeciwników rządu, a żądane przez niego kredyty uchwalał zawsze parlament bez oporu.

Na pole polityczne nie wybiegał w swoich mowach nigdy Caprivi. Po za parlamentem publicznie nigdy nie występował. Jego nazwisko mało jest znanem po za kołami wojskowemi. Caprivi jest wzrostu wysokiego i ma w rysach nieco podobieństwa do Bismarka. Gdy w r. 1888 ustępował ze stanowiska szefa marynarki, opowiadano, iż powodem tego było zajście, jakie miało miejsce z powodu toastu cesarza Wilhelma I między owczesnym księciem Wilhelmem a Caprivim podczas uroczystego obiadu w Kiel. Jeśli to opowiadanie jest prawdziwe skoro się zważy, iż Caprivi w kwestjach kolonjalnych i marynarki nie zdaje się być przyjacielem ekspansywnych dążności, to wybór, jaki padł na niego, jest dowodem, że cesarz wszelkie osobiste momenta na bok usuwa. Jeden z prowincjonalnych dzienników niemieckich zauważa, iż cesarz poddziela zapatrywania Fryderyka W., że jenerał jest najlepszym kierownikiem zagranicznej polityki, gdyż wie on najlepiej, jak daleko ze względu na stojącą po za sobą armję iść może.

Szybkość jazdy powozowej. Cesarz Wilhelm odbył — jak donosi *Köln Ztg.*, — w dniu 11 bm. czterokonnym powozem wycieczkę do Poczdamu z szybkością, która mianowicie sfery wojskowe, wprawiła w zdumienie.

Poczdam odległy jest od Berlina o 4 mile niemieckie, a cała jazda czwórką węgierską trwała tylko 70 minut, co tem godniejszem jest podziwu, że z zamku przez dzielnice miasta nie można było jechać w najszybszem tempie. Kawalerja pruska odbywa przeciętnie kłusem 250 metrów, a galopem 400 metrów w minucie. Zaprząg cesarski odbył przeciętnie w ciągu tej jazdy kłusem przeszło 420 metrów w minucie. Konie świeżo dopiero w jesieni roku zeszłego — wyszukane w najlepszych stadninach węgierskich — zostały zakupione, a cesarz pierwszą niemi odbył próbę, która tak świetnie wypadła.

Z Kijowa nam piszą:

Jedynie z uciskania żydów odnosić zaczyna pożytek społeczeństwo rosyjskie. Okazuje się z tego, jaki to piękny materjał czystej stanowią żydzi. Inne narody hartują się w ucisku, żydzi mięknąją jak wosk. Ponieważ rząd ograniczył liczbę żydów we wszystkich zakładach naukowych — od najniższych do najwyższych — na 5 pct., tj. na 100 uczniów chrześcian wolno przyjąć tylko 5 uczniów żydów, przeto poczęło żydostwo *en masse* przechodzić na prawosławie, pokazując tem dowodnie, że one nie z popędów religijnych jest przywiązane do swego wyznania, lecz dla geszeftu, dlatego aby łatwiej geszeft prowadzić wśród solidarności żydowskiej. — Skoro zaś okazało się, że wyznanie to przeszkadza geszeftowi, że nie pozwala np. dzierżawić karczem i innych (co wyżej przed czterema laty ukaz stanowczo tego żydom zakazuje); nie pozwala osiedlać się tam, gdzie się spodoba; nie pozwala zajmować się adwokaturą, zamyka drogi do wszelkich urzędów itd.; przeto żydzi czempredzej — jak stare rękawiczki — zrzucają to swoje wyznanie i odczuwają raptem płomienną miłość do prawosławnej cerkwi.

Ba, ale na tem nie koniec. Równocześnie — również dla geszeftu — zaczynają oni odczuwać potrzebę dla swych żydowskich nazwisk i wnoszą podania o pozwolenie zmiany ich na czysto rosyjskie. — W Rosji zmiana nazwiska jest nadzwyczaj trudną; nawet wtedy gdy nazwisko jest śmieszne i wzniecać może pewną pogardę dla noszącej je osoby. Trzeba lata się starać, łożyć grubo, przepłacać, zanim się uzyska pozwolenie na zmianę nazwiska. A dotychczas jako anegdotę kursuje po Rosji fakt z czasów cara Mikołaja:

Pewien burbon (tj. oficer, który za zasłupi i odwagę wyniesiony został z żołnierza, a więc chłopa, do rangi oficerskiej) nazywał się *Adinatcatibriuchów* (Jedenastożołądkiewicz). Długo biedaczysko starał się śmieszne to nazwisko przerobić na przyzwoite, ale napróżno. Pewnego więc razu, gdy car Mikołaj robił przegląd jego kompanji i rad z dobrego wyglądania wojska zapytał go, czego sobie nie życzy, ten poprosił cara o zmianę nazwiska.

— A jakże się nazywasz? — zapytał car.

— *Adinatcatibriuchów* — odparł oficer.

Car uśmiał się serdecznie i rzekł:

— Więc odtąd nazywać się będziesz *Dwienatcatibriuchów* (Dwunastożołądkiewicz).

Dla żydów jednak rząd rosyjski robi uprzejmy i łatwy wyjątek od tej reguły. Pozwala im na szeroką skalę i bez żadnych kosztów na zmianę nazwiska i nadaje nawet bardzo przyzwoite, ale czysto rosyjskie. I tak np. otrzymany dziś numer *Senackich Wiadomości* donosi, że dwom kijowskim żydom, którzy z rodzinami przeszli na prawosławie, pozwolono zmienić nazwiska z „Ickowicza" na „Nikołajewa" a z „Lajbowicza" na „Fedorowa".

I cóż wy powiecie o tych ludziach, którzy nietylko nie kochają religji swych przodków, ale także nie mają żadnego pietyzmu dla nazwiska swych rodziców — i jedno i drugie zmieniają dla geszeftu?

A zarazem co powiedzą ci nasi idealiści, którzy zawsze wmawiali w nas, że trzeba naszych żydów głaskać i kochać, bo gdy tak z nimi będziemy postępowali i przyciągali ich do polskości, to nasze miasta i miasteczka, zaludnione gęsto przez nich, ostoją się wobec nawału rosyjskiego i zachowają swój polski charakter?

Repertuar teatralny. Dziś (w piątek) po raz czwarty „Złote góry" komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. — W sobotę po raz drugi „Gioconda" opera w 4 aktach Ponchielliego. — W niedzielę po południu „Mikado"; wieczorem „Balladyna" tragedja w 5 aktach Słowackiego, z panią Aszpergerową w roli matki Balladyny.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy fejleton poznajomił czytelników z „Giocondą" tak dokładnie, że zwykłemu sprawozdawcy teatralnemu pozostaje już tylko kilka słów powiedzieć o wykonaniu dzieła Ponchielli'ego na lwowskiej scenie.

Chcąc o niem wydać sąd sumienny, trzeba koniecznie uwzględnić warunki bardzo trudne, wśród jakich znajduje się nasza opera rzecz gdzieindziej ledwie dostateczna u nas ujść musi za wyborną, niejedno gdzieindziej niemożliwe u nas należy przebaczyć i zapomnieć. Im kto mniej ofiaruje, tem bardziej winien być wyrozumiałym; my zatem łożąc na operę, jak na współczesne jej wymagania, nieproporcjonalnie mało, możemy być zadowoleni z wczorajszej „Giocondy".

Dzieło włoskiego kompozytora imponuje przedewszystkiem wspaniałą i piękną instrumentacją, tudzież potęgą chorów, na których tle z mistrzowską wyrazistością prowadzone są przewodnie motywy. Pierwsze więc słowo uznania składamy znakomitemu dyrektorowi orkiestry p. Jareckiemu, za świetne wyćwiczenie jej i chorów znacznie wzmocnionych a mimo to działających z wzorową precyzją i effektem, o czem świadczył zarówno akt I. i II, jak serenada w III i wszystkie akompaniamenty z za kulis.

Z partji tytułowej stworzyła panna **P a w l i k ó w n a** postać prześliczną co do wyglądu a co do spiewu pełną rzewności znamionującej bohaterkę Ponchielli'ego; szczególniej podobała się utalentowana artystka w duecie z Laurą, później z Enzem i w popisowej arji przed zamachem samobójczym, scenie, jak zresztą wszystkie inne, odegranej z wielkim zasobem wrodzonego uczucia i rzeczywistą siłą dramatyczną.

Godną Giocondy rywalką była Laura panny **H e l l e r ó w n e j**, której numerem nalepiej przyjętym była romanza (akt II): „O jak pragnę wypłakać się!" Również bardzo dzielnie spiewał p. Jeromin, a zachwycił arją aktu III. „Tak poniesie tu zgon"...

Najforsowniejsze zadanie przypadało p. Puto, dzielny jednak ten spiewak, utrzymał się do końca w wybornym nastroju głosu i gry.

Niezbyt wdzięczną w „Giocondzie" funkcję tenora pełnił pan Percuoco, wedle swoich środków; ładną pieśń z aktu II „Niebo i toń" wykonał z powodzeniem.

Końcową wzmiankę zachowaliśmy dla panny Frenklównej, która w trudnej roli ślepej matki Giocondy odznaczyła się grą doskonałą i niezrównaną podziw budzącą charakteryzacją, a spiewała zupełnie poprawnie.

Całość premjery znalazła u publiczności naszej przyjęcie chłodne; jedynie kilka ustępów, wyżej wyszczególnionych nagrodzono lekkiemi brawami. Fakt ten kładziemy na karb tej okoliczności, że aby ocenić piękność „Giocondy", trzeba ją lepiej poznać; dla szerokiego ogółu słuchaczów jestto muzyka nie od razu przystępna, ma jednak prawo podobać się i ustalić w naszym repertuarze.

* **Michał Bałucki** wzbogacił repertuar teatrów naszych dwiema nowemi komedjami, gdyż po komedji „Ciężkie czasy", przedstawionej świeżo w Warszawie, oddał obecnie dyrekcji krakowskiego teatru komedję „Klub kawalerów".

* **Macierz polska**, skrzętnie pracująca nad szerzeniem oświaty pomiędzy ludem, znów wydała nową książeczkę. Ogólnego zbioru tomik ten 47 nosi tytuł „Kościuszko i Bitwa racławicka". — Część pierwsza p. n. „Tadeusz Kościuszko" jest pióra znanego pisarza prof. Czesława Pieniążka.

Życiorys Kościuszki skreślony jest językiem pięknym, potoczystym, zwięzłym i bardzo łatwym, takim właśnie, jakim się dla ludu pisać powinno.

Z prawdziwem ubolewaniem zaznaczyć musimy, że autor — widocznie krępowany rozmiarami książeczki, skreślił życiorys ten zanadto krótko. O tym — jak to sam autor podnosi — „chłopskim jenerale" wartoby było więcej napisać, godziłoby się lud nasz z życiem tego bohatera i jego czynami bliżej trochę zaznajomić.

Część druga zawiera „Bitwę racławicką" śpiewaka „Lirenki. — O klejnocie tym naszej literatury szerzej rozpisywać się nie będziemy, bo znany jest on powszechnie i mówi sam za sobą.

Oprócz tego książeczka ta ozdobiona jest dwiema udatnemi rycinami rysunku Juljusza Kossaka, które wielce przyczyniają się do upiększenia. Jedna z nich przedstawia Kościuszkę na czele kosynierów pod Racławicami, a druga Bartosza Głowackiego jadącego na zdobytej armacie.

Część ekonomiczna.

§ **Bilans c. k. uprz. gal. akcyj. banku hipotecznego** za rok 1889 wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 34.566 zł. czystego zysku zł. 406.698.

Po strąceniu przepisanych statutami kwot na tantjemy i zasilenie zapasowego funduszu pozostała kwota odpowiada oprocentowaniu kapitału akcyjnego po 11 od sta, odpowiednio do czego Rada nadzorcza przedłoży Walnemu zgromadzeniu mającemu się odbyć dnia 12 kwietnia b. r. wniosek na wypłatę kuponu od akcyj, płatnego d. 1 lipca b. r. po 12 zł. od sztuki.

Powyższy czysty zysk banku jest wyższym od zysku osiągniętego w r. 1888 o 50.063 zł., a od r. 1881, w którym czysty zysk dosięgnął kwoty 456.216 zł. a oprocentowanie kapitału akcyjnego wynosiło 12·5 pr., tylko zysk z roku 1887 przewyższył zysk zeszłoroczny.

§ **Izba handlowa i przemysłowa** ogłasza, że wojskowy magazyn prowiantowy we Lwowie pragnie zakupić 1234 centm. metr. mąki pszennej na suchary, równającej się numerowi piątemu mąki pszennej z młynów budapeszteńskich. Odnośne oferty przyjmuje intendantura 11 korpusu we Lwowie do dnia 31 marca b. r, godzina 11 przed południem.

§ **Fundusz przemysłowy krajowy,** założony przez Sejm w r. 1887 i dotowany odtąd z funduszu krajowego po 30.000 zł. rocznie, przedstawiał z końcem r. 1889 kapitał w kwocie 206.969 zł. 06 ct. a w. Funduszem tym zawiaduje Bank krajowy a w zamknięciu rachunkowem za rok 1889 przedstawia stan jego następnie:

W pożyczkach rozdanych:

Dla przemysłu tkackiego 10.131 zł., dla przemysłu skórzanego 78.342 zł. 56 ct., dla przemysłu drzewnego 5.8000 zł., dla przemysłu metalowego 12.800 zł., dla innych gałęzi przemysłowych 28·282 zł. 50 ct. Ogółem 135 5.356 zł. 06 ct. Na rachunku bieżącym w Banku krajowym 71.613 zł. ogółem jak wyżej 206.969 zł. 06 ct.

Kwota ta powstała z aktywów funduszu oddanych Bankowi krajowemu z dniem 1 stycznia 1888 w kwocie 108.442 zł. 28 ct., z dotacji od funduszu krajowego za lata 1887—1889 w kwocie 90.000 zł. z przyrostu wynikłego z obrotu w kwocie 8.526 zł. 78 ct. W przyroście tym dał rok 1887 kwotę 441 zł. 76 ct., rok 1888 kwotę 4.063 zł., 34 ct., rok 1889 kwotę 4.021 zł. 68 ct. Z pożyczek niespłaconych po koniec r. 1889, a w zwrotu zapadłych, musiano zaskarżyć 49.217 zł. 94 ct., z których trzeba będzie prawdopodobnie odpisać 24.398 zł. 86 ct., lub jeśli wejdzie bardzo wątpliwa kwota 6.500 zł. odpisać co najmniej kwotę 17.898 zł. 86.

Wiedeń 19 marca.

(*Z*) Zniżka kursów, rozpoczęta przed kilku dniami na wszytkich giełdach stałego lądu, dziś żwawszym podążała krokiem, a znaczny spadek papierów międzynarodowych na berlińskim targu i pogłoski, że dziś *Reichsanzeiger* ogłosi przyjęcie dymisji ks. Bismarka, sprawiły, że na naszym parkiecie baissa, obniżywszy znacznie notowania akcyj bankowych, z których dziś Bodenkredyty cofnęły się o 5.25 zł., a Länderbanki o 4.19 zł., zaciężyła przeważnie na rentach, tak iż papierowa wspólna straciła dziś 75 ct. z wczorajszego kursu, a zaś srebrna i węgierska papierowa, każda po 65 ct.

Nielepiej, ale jednak pomyślniej, wiodło się papierom transportowym i przemysłowym. Z tych pierwszych najsilniej ucierpiały czeskie akcje kolejowe, gdyż Aussig-Cieplice cofnęły się o 20 zł., zaś Buschtiehrady o 8 zł. Obok nich szły Llyody z stratą 5 zł. Nordbahny z stratą 3 zł., Lombardy z stratą 2 50 zł., Staatsbahny z stratą 1·75 zł., Czerniowieckie z stratą 1·50 zł. Z pośród przemysłowych akcyj, Waffeny i Tytoniowe cofnęły się o 2 zł., Pragskie o 5 zł., Rima o 2 zł.

Waluty i dewizy podrożały znacznie, ruble stały niezmienione.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 308·—, węgierskie 344·75, Anglobanki 149·70, Uniony 244·50, Bankvereiny 118·—, Länderbanki 217·60, Ludwiki 193·75, Czerniowieckie 228·—, Renta papierowa 86·70, srebrna 87·—, austrjacka złota 109·55, papierowa 102·15, węgierska złota 101·20, papierowa 97·55. Ruble 1·28¾.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 21 marca (pr.) Jacques de Periudle, attaché ambasady francuskiej, zastrzelił się wczoraj w swem pomieszkaniu.

Uprzedzając rezultaty obrad konferencji berlińskiej, ma być wydany ukaz, zakazujący bezwzględnie przyjmowania do fabryk dzieci niemających skończonych 12 lat.

Wiedeń 21 marca. Wczoraj wieczorem zakończyła komisja budżetowa Izby posłów ogólną rozprawę nad przedłożeniem rządowem o ugodzie indemnizacyjnej z Galicją i 18 głosami przeciw 11 uchwalono przejść do rozprawy szczegółowej.

W rozprawie ogólnej podniósł pos. Bäreuther, że niepodobna temu zaprzeczyć, iż Galicja skutkiem wykupu powinności poddańczych została stosunkowo do innych krajów koronnych za wysoko obciążoną. Poseł Lupul, uznając konieczność zawarcia ugody z Galicją, wniósł rezolucję, aby rząd, celem uregulowania stosunku indemnizacyjnego pomiędzy państwem a Bukowiną, wszczął rokowania z reprezentacją tego kraju o ugodę analogiczną, i aby na najbliższej sesji przedłożył Radzie państwa odpowiedni projekt. Po przemówieniu sprawozdawcy uchwalono rezolucję Lupula i przejście do rozprawy szczegółowej.

Następnie 18 głosami przeciw 11 głosom przyjęto przedłożenie rządowe. Za przedłożeniem głosowali członkowie prawicy i Lorenzoni.

Wiedeń 21 marca. Posiedzenie Izby posłów. Izba posłów przyjęła artykuł drugi przedłożenia tyczącego się zmiany podatku domowo-klasowego według brzmienia wniosku większości. Za ustawą padło głosów 201 przeciw 97. P. Keil przemawia za przyjęciem postanowień dotyczących podatku czynszowo-klasowego, wnosi jednak, aby w miastach zamieszczonych w spisie zamiast 26⅔% pobierano tylko 24% od dochodu czystego. Szałase alpejskie i domki w winnicach wyjęto z podatku domowo-klasowego. Oba wnioski zostały przyjęte, pierwszy 98 głosami przeciw 96, drugi 100 przeciw 94.

Wiedeń 21 marca. *Wiener Ztg* ogłasza nominację radzcy sądu wyższego Modesta Piaseckiego we Lwowie, prezydentem sądu obwodowego w Kołomyi.

Berlin 21 marca. Dokument o uwolnieniu Bismarka ze służby zawieźli mu wczoraj o godzinie trzeciej popołudniu z polecenia cesarza szef cywilnego gabinetu cesarskiego Lucanus i szef wojskowego gabinetu cesarskiego Huhnke.

Norddeutscherka polemizując z *Frankfurter Ztg.*, utrzymuje, że jest nieprawdziwem doniesienie tego dziennika, iż ustąpienie kanclerza ze służby związane jest ze sprawą robotniczą. Według *Norddeutscherki* ustąpienie Bismarka wynikło z powodów natury prawno-politycznej, a mianowicie z różnicy zapatrywań na granicę ministerjalnej odpowiedzialności i na stosunek prezydenta gabinetu od innych ministrów. Całkiem zaś jest nieprawdą, że Bismark był przeciwnym uchwaleniu ustaw ochraniających robotników od nadużycia fabrykantów, lub żeby był zmuszony przez cesarza do złożenia teki ministra handlu, lub wreszcie, żeby był nieprzyjaźnie usposobiony dla utworzonej przez cesarza Rady Stanu dla spraw robotniczych.

Właśnie kanclerz sam był za zwołaniem konferencji robotniczej i także na jego wniosek zwołano ową Radę Stanu dla spraw robotniczych, a to, że w owej Radzie Stanu nie brał udziału, stało się dla tego właśnie, iż sam sobie tego nie życzył.

Berlin 21 marca. Nadzwyczajny dodatek do *Reichsanzeigera* ogłasza odręczne pismo cesarskie do ks. Bismarka, w którem cesarz wyrażając mu w gorących słowach podziękowanie za oddane posługi dynastji i ojczyznie, i za jego mądrą i bogatą w czyny politykę pokojową, którą cesarz weźmie na przyszłość z całem zaufaniem za przewodnią ideę swojej polityki, i która przez całą zagranicę we wszystkich czasach zaszczytnie była uznawaną — przyjmuje dymisję ks. Bismarka i nadaje mu, w dowód niewygasłej wdzięczności swojej i ojczyzny, tytuł księcia Lauenburgu i zapowiada przysłanie mu w podarunku własnego portretu w naturalnej wielkości.

Na pamiątkę niewygasłych zasług Bismarka w obec armji, której poświęcał on nieustającą pieczołowitość, aby zachować niemieckiemu ludowi odziedziczoną bitność i przez nią stworzyć rękojmię zachowania pokoju, mianował cesarz ks. Bismarka naczelnym generałem jazdy z rangą marszałka polnego. Publikacja dalsza *Reichsanzeigera* dotyczy zamianowania Capriviego kanclerzem państwa i prezydentem ministerstwa państwowego. Tymczasem kierownictwo ministerstwem spraw zagranicznych powierzył cesarz hr. Herbertowi Bismarkowi.

Londyn 21 marca. Komisja, której powierzono zbadanie zarządu wojska i marynarki, zaproponowała ustanowienie osobnej rady dla armji i marynarki, która miałaby obowiązek zbadać budżet armji i marynarki przed wniesieniem go do parlamentu.

Dalej proponuje ta komisja różne zmiany co do wykształcenia żołnierzy i opracowania planu mobilizacyjnego, jakoteż co do obrony brzegów i zaprowadzenia jednakiej dyscypliny w całej armji brytańskiej.

Sofja 21 marca. *Bulgarie* donosi: W skutek zajścia ze studentami macedońskimi, których tu zamknięto, zażądała Serbja odwołania bułgarskiego ajenta w Belgradzie, p. Mincewicza. *Bulgarie* nie wie, jaką dał na to odpowiedź rząd bułgarski, ale żywi nadzieję, że Stambułów potrafi salwować honor Bułgarji.

Wiedeń 21 marca. Posiedzenie izby posłów. Na początku posiedzenia poświęca prezydent kilka słów wspomnienia zmarłemu posłowi Zschokke. Podczas słów prezydenta posłowie z miejsc swych powstali.

Baron Suttner interpeluje ministra spraw wewnętrznych, czy poczyniono jakie zaradcze środki przeciw rozszerzeniu perlicy i czy polecono zabijać bydło zarażone tą chorobą.

Aleksandrja 21 marca. Stanley wyjedzie 7 kwietnia do Brindisi.

Paryż 21 marca. Dzienniki donoszą, że przedsięwzięta wczoraj częściowa mobilizacja kawalerji stacjonującej w Paryżu, powiodła się dobrze.

Nicea 21 marca. Na śniadaniu danem wczoraj na pokładzie statku „Formidable" na cześć w. ks. Mikołaja, wzniósł wielki książę toast na cześć marynarki francuskiej, a admirał Dupetit Thuar wzniósł toast na cześć wielkiego księcia.

Sofja 21 marca. Wangenheim uwiadomił rząd bułgarski, że rząd rosyjski uznał rachunek rządu bułgarskiego z zaległych rat okupacyjnych za zgodny i polecił również złożyć kwotę na rachunek rządu rosyjskiego w holenderskim banku.

Wangenheim wystawi pokwitowanie bułgarskiemu bankowi narodowemu. Minister wojny sprawdza obecnie rachunki przedłożone przez rząd rosyjski za broń i amunicję dostarczoną Bułgarji.

Bukareszt 21 marca. Według sprawozdania komisji budżetowej wynoszą wydatki 164,869.000 franków i tyleż dochody, a więc budżet rumuński znajduje się w zupełnej równowadze.

Włoski następca tronu uda się w towarzystwie rumuńskiego króla i następcy tronu do kopalń solnych w Slanicy.

Król dał kilka orderów członkom świty włoskiego następcy tronu.

Londyn 21 marca. Na zgromadzeniu członków partji konserwatywnej w klubie „Carlton" nazwał Salisbury pogłoski krążące o rozwiązaniu parlamentu próżną gadaniną, polecił jednak, aby partja konserwatywna z powodu nadchodzących wyborów silnie się zorganizowała. Lord Churchil nie był na tem zgromadzeniu.

Na konferencji właścicieli kopalń z delegatami robotników przyszło do ostatecznej ugody, gdyż właściciele kopalń zgodzili się na podwyższenie pięcioprocentowe płac natychmiast i przyrzekli od 1 sierpnia b. r. znów podwyższyć płacę o 5 procent. Robotnicy w tej chwili powrócą do pracy.

Sofja 21 marca. Bank narodowy wypłacił dzisiaj prawie miljon franków a konto rosyjskich kosztów okupacyjnych. W liczbie pretensyj rosyjskich za dostarczoną broń i amunicję figuruje 14.000 rubli za broń dostarczaną przez Rosję Wschodniej Rumelji w czasie gdy ta prowincja była pod panowaniem tureckiem. W fakcie tym widzą tutejsze sfery polityczne, jak dwulicową jest polityka Rosji.

Zaaresztowano tu wczoraj dwóch oficerów współwinnych w spisku Panicy.

Przyjechali do Lwowa
21 marca 1890.

HOTEL GEORGA. St. hr. Stadnicki z Kamieńca pod. K. Wierzchleyski ze Stawczan. L. Stifer ze Słobody rung. E. Hornung i H. Langgaard z Wiednia. H. Dolański z Grębowa. E. hr. Dieduszycki z Izydorówki. J. Jodko z Podola ros. J. Kaiser z Wiednia. B. hr. Lasocki z Krakowa.

HOTEL ANGIELSKI. J. Krokowski z Jagielnicy. T. Rosinkiewicz z Szczytowiec. M. Wolk Bunikiewicz z Borynicz. K. Rylski z Butyn. W. Stojowski z Buczacza. M. Witkowski z Zaborza.

Z zbożowych targów.

21 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jęczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	30.—50.—	28.—45.—	26.—42.—	30.—50.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Tendencja mdła. W handlu rezerwa tak ze strony kupujących jak i sprzedających.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 marca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	311 65	Węg. kolej półn. wschodn.	188 —
Alpiny	95 40	Wiedeńskie losy kom.	148.25
Kredyty węg.	347.75	Akcje tyton.	107·50
Anglobanki	152 90	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	249.—	Elbethale	217 —
Ludwiki	193 —	Länderbanki	219.80
Nordbany	262.—	Renta zł. węg.	101 —
Lombardy	124.25	Bankvereiny	119 75
Losy tureckie	34.10	Renta węg. pap.	98 05
Staatsbahny	219 25	Ruble	129 25
Czerniowieckie	228 50		

Usposobienie osłabione.

Wiedeń 21 kwietnia. Pszenica na wiosnę 8·97 do 8·99 na mąj-czerw. 8·94 do 8·96. Żyto na wios. 8·46 do —·—. na jesień. 6·80 do 6·82. Owies na wios. 8·47 do 6·35. na maj-czerw. —·— do —·—. Spirytus 12·62½ do 12 87½ złr. **Peszt** 21 kwietnia. Pszenica na wios. 8·59 do 8·61 na jesień 7·72 do 7·74. Żyto na wios. —·— do —·—. Owies na wios. 8·08 do 8·12. Spirytus 12·50 do 12·75. **Berlin** 21 kwietnia. Pszenica loco 196 25 na czerwiec-lip. 195·50. Żyto loco 172·— na czerwiec-lip. 168·75 do —·—. Owies loco 164·75 na czer-lipiec 163·25. Spirytus loco —·— na kwiecień-maj 34·40. na jesień 35·75.

Lwów. Z Izby handlowej 21 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	192 —	196 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	227 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 35	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 35	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 50	95 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	95 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2 „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Dukat cesarski	5 60	5.70
Napoleondor	9.42	9.52 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28 —	1.30 —
100 marek niemieckich	58.35	59·35

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15* P. mie	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P. mie	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

76)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dwaj przyjaciele popatrzyli na pełne morze, i przekonali się o słuszności słów żołnierza celnego. Czółno owo nieznane i tajemnicze, czy, że je unosił prąd fali, czy, że była obawa rozbicia, oddaliło się na znaczną odległość od Tombelaine.

Tak rozmawiając, podróżni nasi uszli nieznacznie kawał drogi, tak, że góra św. Michała, ku której kierowali się ciągle w linji prostej, olbrzymiała w ich oczach. Byli już w możonści odróżnić doskonale szczegóły cudownej budowy, którą sztuka średniowieczna nagromadziła tu na tej odludnej skale, i w każdej innej chwili byliby podziwali ten dziwaczny kontrast architektury gotyckiej z dzikiem i płaskiem morskiem wybrzeżem. Ale myśli ich dalekie były dnia tego od zatapiania się w widokach malowniczych, a oczy ich oderwać się nie mogły od smutnej skały, na której trzeba im było rozegrać partję ostateczną. Lorneta rotmistrza nie była już potrzebną, i można było gołem okiem śledzić doskonale linję kulistą, którą Tombelaine zakreśliło na widnokręgu.

Żadnej postaci ludzkiej pod tem ponurem tłem zamglonego nieba.

Domniemani kontrabandziści zniknęli.

Czyżby się schowali na wyspie, albo odważyli się postąpić naprzód po piasku, naprzeciw owemu podejrzanemu czółnu? Nikt nie mógł tego odgadnąć, nawet i sam celnik, ponieważ skała dominowała nad całem wybrzeżem w taki sposób, że zasłaniała oczom to, co się dziać mogło na przeciwległej jej ścianie.

Sartilly zamienia z rotmistrzem spojrzenia trwożliwe i posępne. Szli już tak przeszło godzinę, a morze usunęło się już całkowicie. Pomiędzy dwiema wysepkami nic już widać nie było, tylko brzeg morski, przecięty prądami krętemi ciasnej rzeczki. Małe grupy rybaków ukazywały się, niby punkciki czarne w pośrodku piasków sinych. Wszyscy zwracali się nieznacznie ku jednemu punktowi, w którym przejść było można — a potem znikali w najrozmaitszych kierunkach.

— Znaleźli bród — rzekł celnik — teraz idźmy tylko wrost za nimi.

— Dalejże więc! — zawołał rotmistrz — przyśpieszmy kroku, bo inaczej ptaki nam wyfruną.

Jakkolwiek i celnik sam rad byłby dostać się jak najprędzej na miejsce, dla pochwycenia tych „figlarzy“ jak mówił, przecież nie zaniedbał żadnego środka ostrożności. Poprosił obudwóch, ażeby trzymali się systemu indyjskiego, czyli „sznurka gęsiego“ to jest, iżby jeden jak najściślej wchodził w ślady drugiego; a sam stanął na czele, posuwając się zwolna i bacznie przypatrując się stopom, wyrytym już na piasku, w które wstępował z taką chytrą bacznością, jak Mohikanin, tropiący swego wroga po ścieżkach.

Czasami zawahał się przez sekundę, potem śpieszył się znowu tak, że przez krótką chwilę Paryżanie czuli piasek trzeszczący pod ich stopami. Kiedy się odwrócili, chcąc się śladom swym przypatrzyć, ślady te ich stóp już były zapełnione wodą. Ziemia gięła się jak ciasto, a nasiąkała jak gąbka.

Sartilly, ze wzrokiem utkwionym w Tombelaine, deptał śmiało po tym zdradliwym gruncie, na który zaledwo kiedy niekiedy spojrzał; ale rotmistrz spoważniał i nie stąpał już na chybił trafił.

Doszli bez żadnego wypadku do brzegu rzeki. Ta rzeka była tylko niby dołem nie głębokim, który morze wykopało za sobą i który zapewne znowu w kilka godzin pochłonie; atoli barwa wody w dole, wydawała się burzliwą. Pod powierzchnią, napozór przezroczystą, dostrzedz można było męty brunatne i gęste, które mogły ukrywać w sobie otchłanie bezdenne.

Stopy rybaków zatarły się w tem płynnem błocie, ale się wnet za brodem ukazały. Chodziło tylko o to, ażeby nie zboczyć.

Celnik wysunął się zuchwale pierwszy, stukając swym kijem i drepcąc drobnym krokiem. W pięć minut potem, mała ta grupa doszła zdrowo i cało na drugi brzeg. Tu piasek był suchy i trwały, a rotmistrz, gdy już poczuł, że się pod nim ziemia nie trzęsie, zagrzmiał okrzykiem tryumfu.

— Teraz możemy biedz — rzekł celnik, ukazując Tombelaine, od którego wszyscy nie byli oddaleni więcej, jak na jakie 300 kroków.

Nie trzeba było do tego zachęcać naszych przyjaciół; puścili się ku wyspie całym biegiem, jakby tu szło o wyścigi.

(C. d. n)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak